

KRZYSZTOF R. APT

ZESZYTY LITERACKIE: CHWILA WSPOMNIENI

O pierwszej w południe dzwonek do drzwi. Jakaś miła Pani z Polski (w jaki sposób udało jej się dostać na moje piętro bez inwigilacji przez konsjerżkę?) z sensownym pytaniem czy to redakcja Zeszytów Literackich. Sensownym, bo mój prywatny adres, 37 Geoffroy St Hilaire, 7005 Paris, widniał na wewnętrznej okładce jako adres redakcji. Niestety nie miałem jej niczego do zaoferowania poza szklanką herbaty i egzemplarzami trzech pierwszych numerów Zeszytów, które się dotąd ukazały. Trochę zdziwiona, że to tak wygląda redakcja Zeszytów, ruszyła na wędrowkę po Paryżu.

Poza tą niespodziewaną, bo w stanie wojennym, wizytą z Polski nie miałem bezpośrednich kontaktów z czytelnikami z Polski. Zeszytami zajmowałem się, jako tak zwany Directeur de la publication, przez pierwsze dwa lata ich istnienia. Nieskromnie mówiąc, byłem w tym okresie odpowiedzialny za wszystko poza ich treścią. Wszystko zaczęło się, gdy na jesień 1982go roku Basia Toruńczyk w jej tylko znany, ujmujący, sposób zaproponowała bym się zajął sprawą założenia Zeszytów i ich administrowaniem. Do tego potrzebna była struktura prawna. Umyśliliśmy, że najlepszym rozwiązaniem będzie założenie stowarzyszenia, które by wydawało Zeszyty. Dyrektorem zgodziła się zostać Alina Margolis. Ja, jako skarbnik, wypłacałem od pewnego momentu marną pensję jedynej osobie na etacie stowarzyszenia: Basi. Trzecią osobą w zarządzie był Wojtek Karpiński. Jedyne zebranie władz miało miejsce po roku, gdy zdecydowaliśmy trochę podwyższyć pensje wszystkich pracowników.

By stworzyć fizycznie Zeszyty trzeba było zadbać o 'kilka' drobiazgów, jak zarejestrowanie stowarzyszenia, otworzenie jej konta, otrzymanie numeru ISBN dla pisma, ustalenie gdzie pismo składać (wyszło na firmę Gienka Smolara w Londynie), wybranie drukarni, ustalenie okładki (Basia wpadła dla genialny pomysł by poprosić Janka Lebensteina, twórcy sztychu dłoni z imponującym kciukiem dumnie dzierzającej żagiew kultury) i szaty graficznej (Andrzej Majewski), wybór papieru (wybraliśmy strategicznie Buffon 80g; w ten sposób 160cio stronicowy numer ważył poniżej 250g, co zredukowało do połowy kosztu wysyłki), zebranie adresów i spisanie ich na mojej maszynie do pisania, zaprojektowanie, wydrukowanie i rozprowadzenie ulotki po Polsce.

Zapomniałem o jednym istotnym drobiazgu: znalezieniu pieniędzy na produkcję ulotki i pierwszego numeru. Z perspektywy czasu trudno sobie uzmysłowić, że Zeszyty powstały bez jakiegokolwiek zaplecza finansowego. Ogromnie nam pomogły Polskie księgarnie w Paryżu i Chicago, które od razu się zgodziły na duży zakup pierwszego numeru, i pani Barbara Johnson, która hojnie sfinansowała część pierwszego numeru i cały drugi.

Niejasna sytuacja finansowa Zeszytów była ciągłym problemem. Każde nowe zgłoszenie prenumeraty ogromnie cieszyło. Czasami mogliśmy trochę zarobić na opublikowaniu drobnego ogłoszenia. Raz udało mi się znaleźć nieduże, ale za

to regularne, dofinansowanie z niespodziewanego źródła: Francuskiego Ministerstwa Kultury. By je dostać wystarczyło (Francuscy urzędnicy byli czasami doprawdy wzruszający) złożyć podanie i w każdym numerze opublikować spis treści po francusku.

Materiały były wysyłane do składu do Londynu. Po jakimś czasie docierał na mój adres pakiet ze złożonym numerem. Korektą zajmowała się na początku Julia Juryś. Jak tylko otrzymałem z Londynu wersję gotową do druku zawoziłem ją do drukarni pod Paryżem. Trzy tygodnie potem numer był gotowy.

Dystrybucja każdego nowego numeru trwała dwa dni. Wpierw jechałem swoim Renault 5 dwa razy do drukarni: za jednym razem można było przewieźć najwyżej 600 egzemplarzy. Część z nich dowoziłem bezpośrednio do dwóch Paryskich Polskich księgarń. Resztę trzeba było przetransportować małą, typowo Paryską, windą do mojego mieszkania na szóstym piętrze, gdzie koperty z naklejonymi adresami i znaczkami już czekały, często w towarzystwie Basi Toruńczyk i Wojtka Karpińskiego, na swoją zawartość.

Po przygotowaniu kopert do wysyłki Zeszyty wędrowały z powrotem do windy i do Renault 5. Wysyłałem je z dwóch poczty: z jednej do Francji jako druki (bo taniej), z drugiej za granicę jako książka (bo taniej). W ten sposób koszty wysyłki darmowego egzemplarza dla Polskiej stacji naukowej na Szpicbergenie (sugestia Andrzeja Mietkowskiego) i do abonentów w mojej dzielnicy pokrywały się.

Szermiel Zeszytów do Polski odbywał się różnymi drogami. Najbardziej skutecznym w tej sprawie był bardzo oryginalny w swoich pomysłach Marian Kaleta z Malmö w Szwecji. Pamiętam, że raz przesłałem na jego sugestię dwadzieścia egzemplarzy do Rzymu, bo grupa Polskich księży zgodziła się zabrać po egzemplarzu do kraju.

Adresy abonentów, by uniknąć ryzyka włamania, trzymałem w pracy na pobliskim Uniwersytecie, Paris 7. Z tych samych powodów starałem się realizować jak najszybciej czeki za prenumeratę. Abonenci na szczęście mało mnie gnębili listami. Z wyjątkiem niejakiego Czesława Miłosza, który się gorzko żalił, że znajomi na Prowansji nie otrzymali egzemplarza Zeszytów, na które ich zaprenumerował. Odpisałem w oficjalnym tonie stawiając "Dr" przed moim nazwiskiem aby uwiarygodnić moją tezę, że to wina poczty.

W sprawach administracyjnych i organizacyjnych dawała mi Pani Redaktor całkowicie wolną rękę, co ogromnie upraszczało współpracę. Z kolei moja jedyna ingerencja w sprawy treści polegała na czytaniu Zeszytów w korekcie, co pozwalało na wyłowienie dodatkowej, skromnej, porcji literówek. To wszystko było jednak ogromnie czasochłonne. Na szczęście od, zdaje się, czwartego numeru zaczęła mi trochę pomagać za nędzne wynagrodzenie przemila i sumienna Agata Czartoryska.

Z czasów mojej dwuletniej pracy dla Zeszytów (i podziemnej Solidarności) mam lukę w naukowych publikacjach: oficjalna praca jako informatyk w Centre National de la Recherche Scientifique (CNRS) i praca w wolnych chwilach dla Zeszytów zamieniły się rolami. Po jakimś czasie zacząłem tracić kontakt z pracą naukową i zdałem sobie sprawę, że muszę podjąć drastyczną decyzję. W 1984ym dostałem zaproszenie na wyjazd na rok jako "Visiting Scientist" do IBM

Research Center w Stanach. Wyjechałem na początku października przekazując opiekę nad Zeszytami Basi Chęcińskiej, która została “Directeur de la publication” numeru 9ego. Od tamtego czasu do przeprowadzki Zeszytów do Polski w 1990 roku pozostała mi głównie symboliczna rola skarbnika stowarzyszenia.

W 1998, gdy internet zaczął się rozpowszechniać wśród informatyków i był jeszcze ciekawostką dla innych, zasugerowałem Basi by wykorzystując moje kontakty z informatykami w Polsce założyć stronę internetową Zeszytów. Ówczesny dziekan, Profesor Władysław Turski, uprzejmie się zgodził się na moją dość dziwną prośbę by udzielić Zeszytom gościny na ‘łamacz’ stron internetowych Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwszą stronę internetową Zeszytów stworzył i uaktualniał ówczesny student a obecnie adiunkt na owym wydziale, Aleksy Schubert.

Reszta jest historią. Do której mam nadzieję, że przejdę, z dumą, jako osoba, która osobiście nakleiła wszystkie znaczki na koperty z pierwszym numerem Zeszytów.